

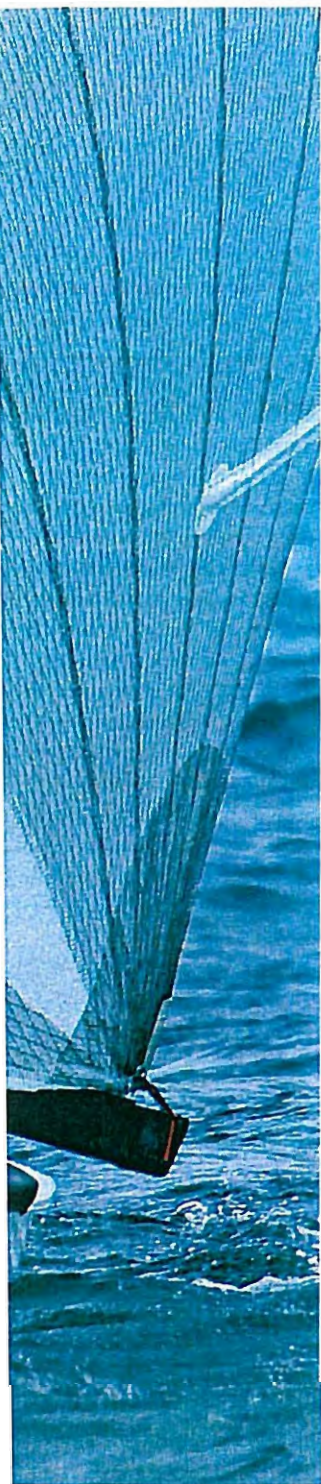
# Finn World Masters – Mistrzostwa Mistrzów

Bogusław Nowakowski





Klasa Finn była początkiem największych osiągnięć żeglarzy, których nazwiska wpisuje się do książek i podręczników. Na Finn timerzy: Paul Elvstroem, Russell Coutts, John Bertrand, Mateusz Kusznierewicz. Przyjeżdżając na Finn World Masters, dobrze jest znać historię klasy.



Nie przypadkiem serial „40-latek” zrobił taką karierę. Jest opowieścią o tym, że w drugiej połowie życia, działając już poważniej i rozważniej, wcale nie musimy rezygnować z emocji i barwnego życia. Tym bardziej, że duża część z nas osiąga już stabilizację i korzysta z pewnej swobody w dysponowaniu codziennym czasem oraz budżetem.

Moja przygoda w towarzystwie Finn Masters, czyli zawodników klasy Finn „po 40-tce”, zaczęła się 2 lata temu, gdy na Mistrzostwa Świata Finn World Masters pojechałem do Splitu w towarzystwie żony i naszych 2 małych psów, z którymi oboje się z konieczności nie rozstajemy. To była tak wspaniała impreza, że pomimo, że moja żona nie jest entuzjastką żeglarstwa ani jego zagorzałym kibicem, pojechała za mną w następnym roku na podobne regaty do Toskanii.

Myślę, że wszyscy wiedzą, że charakter przygody, nowych sytuacji, wyzwań, widoków, w dużej części kształtujemy sami, wybierając między innymi miejsce noclegu. W hotelu 4–5-gwiazdkowym znaleźliśmy na pewno komfort, podobny do wygody w wielu innych hotelach i mamy też szansę na piękny widok z okna. Pobyt „bliżej ludzi” na polach kempingowych, w prywatnych kwaterach lub apartamentach, daje (przy odrobinie szczęścia i wyrozumiałości), możliwość poznania atmosfery i lokalnego kolorytu.

#### ŻEGLARSKA WIOSKA

Klasa Finn była początkiem największych osiągnięć żeglarzy, których nazwiska wpisuje się do książek i podręczników. Na Finn timerzy: Paul Elvstroem, Russell

Coutts, John Bertrand, Mateusz Kusznierewicz. Przyjeżdżając na Finn World Masters, dobrze jest znać historię klasy, tj. medaliści olimpijskich oraz Złotego i Srebrnego Pucharu Finna. Można ich czasem spotkać na nabrzeżu i przy łodziach. Wiedza ta przyda się też przy rozmowach w czasie oczekiwania na odpowiedni wiatr i sygnały Komisji Regatowej. Mnie przydarzyła się wspaniała rozmowa z Węgrem z grupy Master Legend (powyżej 70 lat), uczestnikiem olim-

pijskich regat w Neapolu w 1960 r., obecnie pracującym w rodzinnej firmie projektowej. Prawie wszyscy uczestnicy odnoszą się do siebie przyjaźnie, z szacunkiem i humorem. To najczęściej „wyluzowani” starsi panowie, którzy już wiedzą, jak korzystać z życia, chociaż nie w taki sposób, jak opisują to często media. Na mistrzowskie regaty mastersów przyjeżdża 200–300 zawodników, a nawet kilka zawodniczek, stąd bez względu na znajomość języków można zawsze



fol. J. Binkowski



fol. D. Chirino





fot. D. Chirino

spotkać jakąś duszę chętną do portowej pogawędki.

## NA WODZIE

Uśmiechnięte na łodzi twarze zamieniają się na wodzie w skupione, tym bardziej, im bliżej jest do momentu startu i im silniejszy jest wiatr. Najpierw trzeba wystartować. Stawka podzielona jest na grupy

po ok. 80 zawodników, więc łodzi na linii startu jest wiele i trzeba się z tym zmierzyć. „Fair play” jest ogólnie obowiązującą zasadą i na trasie można spodziewać się wielu grzeczności, ale też sytuacji, w których inni oczekują wzajemności. Jednak im bliżej płynie się czołówki, tym bardziej kategorycznie egzekwowane są przepisy. Tam trzeba



fot. J. Binkowski

być precyzyjnym. Do ogólnego nastroju dodajmy w wyobraźni trochę irytacji, wywołanej własną nieudolnością w dostosowaniu się do żeglarskich warunków i już widzimy, że charakter Mastersa jest poddawany trudnej próbie. Jednak to, co gasi „gorące głowy”, to widoczna atmosfera klasy gentelmeńskiego towarzystwa. Nie

ma krzyków, głośnie upomnień, raczej możemy być świadkami nieprzychylnych spojrzeń, które bardziej trafiają do nieuważnych żeglarzy niż głośnie zachowanie.

## PO WYŚCIGU

Na pewno można liczyć na koleżeńską pomoc przy wyciąganiu sprzętu z wody na slip. Później

## TOMASZ MIKULSKI POL 19

Urodzony 3 maja 1960 w Ostródzie, od 1970 roku mieszka w Gdańsku.

Postanowiłem zacząć pływać na Finnii, ponieważ w młodości pływałem na Cadecie i 420, co dało mi wielką frajdę i niezastąpione niczym poczucie bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Dlaczego pływałem? Mój mistrz żeglowania na katamaranach Jacek Noetzel powiedział, że jak nie będę pływał to zardzewieję. Coś w tym jest. Pływanie na Finnii daje mi relaks połączony z pasją. Ponieważ w młodości nie miałem trenera, tylko opiekunów, pływałem, jak chcę, ile chcę, gdzie chcę i na czym chcę. Pewnie tak już zostanie. Nie planuję treningów, nie zwracam uwagi na szczegóły... płynę w siną dal, kierowany swoimi możliwościami i wielką pokorą przed dwoma żywiołami: wiatrem i wodą. Uwielbiam regaty,



zdjęcia: z arch. T. Mikulskiego

ściganie, bezpośredni kontakt z rywalami i zawsze chcę być szybki jak strzała, płynąc, oczywiście, w dobrym kierunku.

Lubię też „robótki ręczne” przy mojej łódce i nie dopuszczam do bylejakości mojego sprzętu, bo wiem, że to zawsze się zemści w najbardziej niekorzystnym momencie.

Pracuję jako nauczyciel akademicki na Politechnice Gdańskiej. Dawno, dawno temu uwierzyłem w opowieść o drugiej Japonii i, jak dotąd, jestem wierny tej idei, czyli swojej jedynej w życiu pracy. Zajmuję się teorią konstrukcji budowlanych, obejmującą takie dziedziny, jak: mechanika budowli, wytrzymałość materiałów, teoria sprężystości i plastyczności, symulacja zachowania układów konstrukcyjnych z wykorzystaniem metody elementów skończonych, optymalizacja, analiza wrażliwości.

Zachęcam wszystkich do żeglowania, bycia z dala od zgiełku i w zgodzie ze swoimi możliwościami.





## PIOTR PAJOR POL 23 – MOJA HISTORIA

Rok 2004. Duże jachty i dalekie żeglowanie. Bałtyk, Chorwacja, patenty, nowe uprawnienia i licencje, warsztaty nawigacyjne u Krzysztofa Baranowskiego, zakończone wspólnym rejssem po Morzu Północnym. Dalsze plany związane z RYA, zapisy na kursy w Anglii i nagle... pojawia się mój przyjaciel w życiu, kolega w pracy i, jak się miało później okazać, wspinały partner na wodzie – Wojtek Jankowski – i mówi: chodź pokaż Ci inne pływanie. Dużo mniejsze łódki, bliżej wody, ale za to z większą frajdą. Musisz spróbować. Spróbowałem. Wystartowaliśmy na Mazurach z bazy Siedlisko Morena, na małym drewnianym OK dinghy Wojtka, na którym pływał od ponad 30 lat. Dobrze wiało, wszedłem w ślizg i nagle coś skreśliło mnie od środka. To jest to, pomyślałem. Umówiliśmy się z Wojtkiem: kupujemy identyczne łódki. Wybór padł na Finna. W kraju na Allegro był sam złom, więc zaczęliśmy szukać za granicą. Wojtek znalazł swoją w Holandii, ja w Irlandii. Pojechalśmy razem pod kanałem La Manche, na którym jeszcze niedawno miałem zaliczać angielskie stopnie żeglarskie (plan został odłożony na nie-wiadomo-ko-kiedy), i przywieźliśmy dwa olimpijskie Vanguardy, startujące dawno temu w Barcelonie w 1992 roku. Piękne. Pamiętam – wieźliśmy je w środku zimy, panując spotkanie na wodzie już za kilka miesięcy. Ale mnie gryzło coś jeszcze. Nie chcieliśmy odkrywać rzeczy już dawno odkrytych, dlatego sprawdziliśmy, że najbliższym w Warszawie klubem żeglarskim prowadzącym Finna jest KS Spójnia, a sekcję prowadzi Darek Czap-ski – wielki opiekun żeglarzy regatowych i trener Finnistów. Zadzwo-niłem, zapytałem.

Na początku patrzył na nas, jak na ciekawe zjawisko. Mocno dorośli goście, którzy chcą się jeszcze bawić w sport. W czterdziestolatku inż. Karwowski odbił się od klubów sportowych liczących punkty i dotacje, my jednak dzięki zapałowi, własnym staraniom i przede wszystkim ludziom spotkanym po drodze, takim jak Darek Czap-ski, Wac Szukiel, Tomek Rumszewicz, Bartek Szydłowski, rozpoczęliśmy treningi. Pierwsze pozytywne doświadczenie to takie, że zostaliśmy przyjęci bardzo życzliwie przez środowisko zawodników, drugie: stanęliśmy przed Mount Everestem żeglarskiego regatowego, wymagającego najwyższych umiejętności taktycznych i w zakresie przygotowania kondycyjnego. Na pierwszym zgrupowaniu kadry Finn w Rybakach w roku 2007 pływalismy w ogonie grupy, ale do dzisiaj pamiętam ten dreszczyk emocji wywołany widokiem najlepszych zawodników, prowadzących swoje łódki w piękny, profesjonalny sposób. Patrzyliśmy na wszystko urzeczni. Zgrupowania w kolejnych latach prowadzone przez Darka i Tomasza były wielką lekcją pokory, ale jednocześnie prawdziwą akademią pływania na Finnie. Były ciężką pracą fizyczną, ale jednocześnie

wspinałym odpoczynkiem, oderwaniem się od obowiązków zawodowych, których nie brakuje, jeżeli na co dzień prowadzi się operacyjnie spore firmy, zabiega o zlecenia i wypracowuje zyski. Każdy poniedziałek w pracy był powrotem do obowiązków zawodowych po maksymalnym „resecie” na żaglach.

Nasze pierwsze Mistrzostwa Mastersów zostały zorganizowane w roku 2006 na Zegrzu przy okazji Mistrzostw Polski w klasie Finn. Było nas trzech. Spotkaliśmy po raz pierwszy Tomka Mikulskiego z Sopotu, który zresztą zwyciężył w kategorii Masters. Ja zająłem drugie miejsce, Wojtek trzecie. I tam, jak pamiętam, pomimo głów poobijanych przez bomby – mocno wiało – byliśmy najbardziej zadowolonymi i uśmiechniętymi facetami, przekonani, że wybierając pływanie na dinghy, podjęliśmy jedną z najważniejszych decyzji w życiu. Po tych regatach dołączyli do nas następni: Jacek Binkowski i Stefan Pajor.

Mając swoją pasję, chcieliśmy ogłosić ją światu. Założyliśmy własną stronę internetową [www.finn-masters.pl](http://www.finn-masters.pl), która dzisiaj jest stroną klasy Finn,



foto M. Jabłeczka

organizowaliśmy własne treningi lub dołączaliśmy do zawodników Spójni. Drugie mistrzostwa Polski Mastersów w klasie Finn zorganizowaliśmy w roku 2007 również na Zegrzu razem z Mistrzostwami Warszawy. Okazało się, że Zegrze będzie też miejscem organizacji tej imprezy w kolejnych latach. W Mistrzostwach w latach 2007, 2008 i 2009 udało mi się przypłynąć przed innymi Mastersami i wygrać. Aż do roku 2010. Obok innych fantastycznych kolegów w naszym gronie pojawił się Bogusław Nowakowski, który po zacieklej rywalizacji zawiązał tytuł do Gliwic.

Ale jest jeszcze coś bardziej wartościowego, niż samo zwycięstwo w regatach. Poznawaliśmy następnych, podobnych do nas ludzi, którzy nadają na tych samych falach, odbierają świat w podobny sposób i tak samo patrzą na wodę. Niezwykłe też jest to, że można wspólnie ze znacznie młodszymi kolegami wychodzić razem na treningi. Rywalizować, ale też wzajemnie się wspierać. W ostatnio rozegranych Mistrzostwach 2011 wygrana wróciła z powrotem do Spójni. Historia pisała się już sama dalej. Bogusław Nowakowski, Jan Okulicz i Jacek Binkowski na Mistrzostwach Świata w Toskanii wpadli na pomysł zorganizowania regat w 2014 roku w Polsce. Aby zgłosić sam pomysł, potrzebowaliśmy własnej reprezentacji. W tym celu Mastersi postanowili się lepiej zorganizować. Wybraliśmy Jana na stanowisko prezesa polskich Mastersów. Powstała grupa organizatorów: Jan, Bogusław, Tomek i Jacek, którzy podjęli się wspólnie w Piotrze Hlavitym próby zaproszenia środowiska Finn Masters z całego świata do Sopotu. Wierzymy, że wszystko się uda.

I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od Wojtka i jego małego, drewnianego Okeja, gdzieś tam na Mazurach...

jest wymiana emocji, podziękowań, bardzo rzadko pretensji. Przyjemnie jest słuchać „morskich opowieści” z wyścigu podczas rozkładania sprzętu, gdy spragnione gardło chłodzi wspaniałe zimne piwo. W tej atmosferze nawet najtrudniejsze problemy językowe wydają się łatwe do pokonania. To naturalne, że trzeba wspomóc kolegę w naprawie, ewentualnie pożyczyć, gdy trzeba, zapasowy takielunek. Można się też zwrócić o taką pomoc do innych. Dyżurnym tematem rozmów jest sprzęt, jego wysokie ceny, indywidualne rozwiązania techniczne, a także słabości posiadanego ekwipunku, które, jak każdy z nas sądzi, są



główną przeszkodą w uzyskiwaniu rezultatów odpowiadającym naszym umiejętnościom. Trzeba tu zauważyć, że w tych regatach nie pływają łodzie typu „Finn classic”,

czyli stare, zabytkowe egzemplarze. Wszyscy zawodnicy dysponują nowoczesnymi łódkami, nowymi żaglami i współczesnymi masztami. Widoczny jest sprzętowy

„wyścig zbrojeń”, ale obserwując wyniki, można samemu przekonać się, czy rzeczywiście łodzie, które przypłynęły przed nami prezentują najnowsze rozwiązania, czy o ich szybkości decydują raczej sternicy.

## SPOTKANIE ŚWIATOWEJ FLOTY FINN MASTERS

Mniej więcej w połowie mistrzostw światowa społeczność finnistów mastersów ma swoje coroczne spotkanie organizacyjne. Wysłuchuje się sprawozdań, w tym finansowych, każdego z członków 5-osobowego zarządu, wybranego na 4-letnią kadencję. Jeśli komuś kończy

### JACEK BINKOWSKI POL 21

Wszystko rozpoczęło się w latach 60. nad jeziorem Necko, w pięknym Augustowie w klubie Nord. Potem był warszawski YKP i pierwszy trener Leszek Pawlik, oraz mój pierwszy Cadet z Maciem Rokoszem w roli sternika (to właśnie Maciek nauczył mnie żeglować!). Potem już radziłem sobie sam: Cadet, OK – trochę dłużej, krótka przygoda z Hornetem i... długo nic! Po 30 latach przerwy w pływaniu, wróciłem do tego, co bardzo lubię, tj. do żeglowania regatowego, i to była dobra decyzja.

Jesienią 2006 roku, będąc na spacerze nad Zalewem Zegrzyńskim, z zadróżką obserwowałem żeglujących „młodzieńców” w moim wieku i podziwiałem, jak sprawnie dają sobie radę. A były to Mistrzostwa Polski klas olimpijskich 2006 – wiało solidnie i na wodzie też działo się wiele, co tym bardziej mnie zaintrygowało. Pierwszym, z którym rozmawiałem, był startujący na Finn Timer Tomek Mikulski, który skierował mnie do Piotra Pajora.

A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko, tak szybko, jak Piotr żegluje. Decyzja o kupnie pierwszego Finna w Holandii w 2007 roku, treningi z Darkiem Czapskim, a wszystko w gronie serdecznych kolegów, a dziś już przyjaciół.



Puchar PZŻ w Pucku, pierwsze Mistrzostwa Polski w Gdyni 2007 – jeśli dobrać pamiętam, ukończone w pierwszej dekadzie.

Następny, 2008 rok to intensywne treningi, regaty w Polsce. Jako pierwszy Polak wystartowałem w Mistrzostwach Świata Mastersów w Medembli 2008 w Holandii – piękne regaty i wynik też nie najgorszy. Pierwsza połowa na ca 250 zawodników i nowy ciekawy świat Mastersów. Potem żeglowanie na Finn timer stało się moją pasją. Mimo licznych obowiązków zawodowych, społecznych i oczywiście rodzinnych, zawsze znajduję czas na treningi i regaty. MP 2008 w Kamieniu Pomorskim, 60. Rocznicowe Regaty istnienia klasy Finn w Upsali w Szwecji (tu właśnie powstał pierwszy Finn skonstruowany przez Richarda Sarby), czy MP 2009 w Łebie, gdzie doświadczyłem ekstremalnych warunków żeglarskich. 2010 rok to Split, a 2011 Punta Ala w Toskanii i udział w Mistrzostwach Świata Mastersów – piękne miejsca, znakomita atmosfera i udane regaty. W tych wszystkich przedsięwzięciach dzielnie wspierała mnie moja rodzina, dla której moja pasja jest również radością, choć czasem kosztuje dużo nerwów i zdrowia. Tak było podczas regat w Szwecji czy Łebie w 2009 roku, gdzie wiało do 19 m/s. Dla mnie to już było dużo, a nawet bardzo, bardzo dużo.

Rozpisałem się o Finn timer i moim żeglowaniu na nim, ale też jest o czym pisać. Myślę, że tak jak dla mnie, tak dla wielu z nas Finn timer jest to treść życia, daje nam napęd do działania, lepszego zorganizowania czasu sobie i w najbliższym otoczeniu. Myślę, że ostatnie inicjatywy w naszym polskim światku Finna dobrze wróżą dla nas i klasy, dlatego cieszę się, że mogę żeglować na Finn timer, wśród życzliwych kolegów, i czerpać z tego radość, czego wszystkim życzę.



się kadencja, przeprowadza się szybkie wybory. Głosowania są jawne, więc formalności nie trwają długo. Wszyscy czekają jednak na główne głosowanie, czyli na wybór miejsca na mistrzostwa za następne 2 lata. Zwykle są dwie kandydatury wspaniałych miejsc i akwenów żeglarskich, a każdy z organizatorów przedstawia kilkuminutową prezentację na ich temat. Prezentację zapowiadają na ogół rozdawane kilka dni wcześniej gadzety oraz miniprzyjęcie, na którym serwowane są lokalne przysmaki i napoje z krain kandydujących do organizacji regat. Na najbliższych mistrzostwach

w roli kandydata wystąpi Polska, proponując najprawdopodobniej Sopot. Czeką nas przygotowanie promocji, dyplomacja w kuluarach, efektowna prezentacja i... mistrzostwa 2014 będą w Polsce! Problem w tym, że nasz węgierski konkurent, Tihany nad Balatonem, też będzie się bardzo starał, a głosy liczone są bardzo precyzyjnie.

### **„LADIES PROGRAMM”**

Na regaty przyjeżdża się najczęściej w towarzystwie mieszanym. Osób towarzyszących – żon, przyjaciółek, przyjaciół, dzieci i wnuków jest sporo, ok. 60%. Organizatorzy przygotowują odpo-

wiednią ofertę zarówno na zajęcia przedpołudniowe, całodienne i popołudniowe, tak, by osobom nie pasjonującym się treningami i walką na wodzie, dać możliwość spędzenia ciekawego urlopu. W Sopocie może to być, rozłożone na kilka dni, zwiedzanie wspaniałego Trójmiasta. Dobrą propozycją, szczególnie dla turystów anglojęzycznych, może być wycieczka statkiem na Hel (po angielsku – do Piekła). Jak urzekający był program w Toskanii na Finn World Masters 2011, można sobie wyobrazić, przywołując w myślach Florencję, Sienę, czy „napoleońską” wyspę Elbę. Osobiście potwierdzam, że

toskańskie pejzaże, również te lokalne, urzekły moją żonę, która, jak większość współmałżonków, jest raczej wymagająca.

### **WYNIKI I GALOWE PRZYJĘCIE**

Wyniki sportowe są dla zawodników bardzo ważne. W stawce 200 czy 300 żeglarzy zawsze znajdziemy 50 na poziomie, na którym rywalizujemy „burta w burtę”. Inni, albo żeglują daleko z przodu, albo zmagają się, by dołączyć do naszej grupy. Po kilku wyścigach znamy już dobrze swoich konkurentów i regaty rozgrywamy w znajomym gronie. O mistrzowskie trofea

## MISTRZOSTWA FINN WORLD MASTERS 2014

Sopot będzie jednym z kandydatów na Finn World Master 2014. Pamiętam, że kilka lat temu kontaktowaliśmy się z polskimi mastersami i dwukrotnie zgłoszono polskie kandydatury, jednak głosowanie nigdy nie było na korzyść Polski. Być może wtedy zachodnioeuropejscy żeglarze mieli o Polsce niekorzystne wyobrażenie. Mało o niej wiedzieli



i być może sądzili, że nie jest to kraj, ani na wyjazd urlopowy, ani na żeglarskie mistrzostwa.

W tym roku poważnie rozmawialiśmy z Bobem (Nowakowskim) i Janem (Okuliczem) podczas Finn World Masters w Punta Ala we Włoszech, a oni przekonali mnie do odwiedzenia kilku możliwych miejsc i akwenów na polskim wybrzeżu Bałtyku. Ich intencją było złożenie poważnej kandydatury na mistrzostwa w 2014 roku, więc wraz z moją małżonką odwiedziłem Gdańsk, Sopot i Puck. Zastaliśmy tam zaangażowanych i serdecznych ludzi oraz dobrze wyglądające miejsca i akweny. Dyskutowaliśmy, na ile pasują one do organizacyjnych wytycznych Finn World Masters, do każdego z miejsc dałem swoje komentarze, a na koniec wizyty zdecydowali, że kandydatem na Finn World Masters 2014 będzie Sopot.

Po wizycie, wspólnie z żoną stwierdziliśmy, że wyobrażenie o Polsce, które mieliśmy przed podróżą powinniśmy pozytywnie skorygować: Polska na pewno jest odpowiednim krajem na organizację Finn World Masters.

W maju 2012, na corocznym organizacyjnym spotkaniu światowej floty Finn Masters w Pwllheli w Północnej Walii, zgromadzeni będą głosować nad miejscem rozgrywania mistrzostw w 2014 roku. Drugim kandydatem jest węgierskie Tihany i wiem, że będzie to trudna decyzja. Oba akweny wyglądają dobrze, więc zaprosiłem je do zamieszczenia swoich prezentacji na naszej stronie internetowej [www.finnworldmaster.com](http://www.finnworldmaster.com), a także, by na spotkaniu w Pwllheli przekonali obecnych żeglarzy do oddania na siebie głosu. Mam nadzieję w maju spotkać w Pwllheli wielu polskich finnistów mastersów wspierających kandydaturę Sopotu, tak jak żeglarze węgierscy będą wspierali Tihany. Jakakolwiek decyzja zostanie podjęta, dla drugiego akwenu będzie to możliwość pozostania sprawdzonym kandydatem na rok 2015.

Życzę wszystkim polskim żeglarzom finnistom, a w szczególności mastersom, dobrego sezonu 2012 i oczekuję, że spotkamy się w Pwllheli.

Fons van Gent, Prezydent Floty Finn World Masters

*tłum. Bogusław Nowakowski*

walczy tylko ścisła czołówka, pozostali rywalizują ze swoimi starymi lub nowymi znajomymi. W takiej sytuacji chyba każdy może czuć satysfakcję, odnosząc swój wynik do osób, z którymi rywalizował i tę rywalizację wygrał. Miło jest też usłyszeć gratulacje, podziękowania od innych kolegów, a także odnieść się do aktualnego światowego poziomu, gdyż zwycięzcy regat zwykle

należą do aktualnej światowej czołówki. Efektownym uzupełnieniem jest galowa kolacja oraz ceremonia dekoracji zwycięzców. Tam, w luźnej towarzyskiej atmosferze, podsumujemy wrażenia i być może trochę więcej dowiemy się o innych uczestnikach światowego spotkania Finnistów. Najbliższe Finn World Masters 2012 odbędą się na przełomie maja i czerwca w Pwllheli w Walii.

Serdecznie zachęcam tych, którzy chcieliby przeżyć emocje światowych regat, do startu na Finnii, który chyba najbardziej nadaje się do czysto amatorskiego uprawiania sportu w konwencji bardzo zbliżonej do wizji Barona Pierre'a de Coubertin. Zachęcam też do zajrzenia na stronę [www.finnworldmaster.com](http://www.finnworldmaster.com), gdzie o tych zawodach i ich historii znajdziemy prawie wszystko.

Wyjazd na regaty z Gliwic, gdzie mieszkam, nad polskie morze to ok. 10 godzin podróży. Tyle samo czasu (lub mniej) potrzebuje, by dotrzeć do praktycznie wszystkich regatowych akwenów w Niemczech, Austrii, Czechach i Słowacji. Wiem, że tam na regatach spotkam przyjaciół i znajomych ze wspianiałych imprez, jakimi są Finn World Masters.



# Łyk historii

Jan Okulicz-Kozaryn POL 13

Polacy wiedzą o naszej klasie głównie dzięki Mateuszowi, jego medalowi z Atlanty i radosnemu skokowi do morza po przekroczeniu linii mety na igrzyskach w Grecji. Ale trzeba też oddać nieco chwały tym, którzy budovali tę legendę. Jako piętnastoletni chłopak (a dobiegam do70.), wielkimi oczami przyglądałem się zza steru zabytkowej Betki błyszczącym łódkom pierwszych finnistów na Wiśle. Oczywiście, potęgą byli Legia-Roman Biderman, Walenty Szraj, Szloser i pierwsze Vanguardy, na których pływał między innymi Tadek Żero. Obok nich całkiem dobrze radzili sobie SWOS-owiaci, którzy przejęli przystań dawnej YMCA, co nijak się nie mieściła w ramach peerelewskiej wizji świata. O sprzęt i sukcesy walczyli Leszek Winnicki, znany mierniczy Leszek Kwiatkowski i Andrzej Rymkiewicz. Finnami stał też AZS, z takimi nazwiskami, jak Andy Zawieja, Andrzej Ostrowski, Czesław Zajac (zwany Hazajem), Grzybowski, Krzysiek Baranowski (świeży import z Wrocławia). Dwa pierwsze nazwiska są o tyle ważne, że Andy był wielokrotnym mistrzem Polski, a na igrzyska meksykańskie w Acapulco udał się Finnem prosto z redy portu, gdy polski frachtowiec wraz z manelami opuścił go do wody, zwalniając nieco bieg maszyny. Andrzej Ostrowski natomiast, przez wiele lat podtrzymywał naszą klasę, będąc we władzach IFA.

My, młodzież, przyglądaliśmy się wyczynom naszych guru w wiślanych regatach lub na Mazurach, ponieważ władza niechętnie wypuszczała żeglarzy regatowych na morze. Ale w końcu przyszedł i nasz czas, gdy propaganda sukcesu wymusiła więcej sprzętu i lepsze szkolenie. Pojawiła się więc seria łódek, oczywiście drewnianych, mistrza Kisłego, do produkcji przymierzała się też stocznia Chojnice, a SWOS wzbogacił się o piękne jachty dawnego stowarzyszenia szkół zawodowych ZRYW.

## ŻYCIE W TRÓJKĄCIE

Ten trójkąt nie był niestety równoramienny. Warszawa i życie na dzikiej Wiśle budziło w nas marzenia o prawdziwych akwenach, Zegrza jeszcze nie było, a tymczasem Poznaniacy, całe klany Blaszków, Knasieckich, nie mówiąc o Skaliszu, Dwojaku, Moczorodyskim i następnych, stroili się na Kiekrzu, ile sił. Obok nich Olsztyniacy, nieco zapomniani przez „warszawkę”, mieli swoje przygotowania – Wiśław, Derugowie, ludzie z Giżycka i Mrągowa, szykowali się do trój-

meczów, i łódek na starcie bywało po 30–40. Z wolna powstawała moda na olimpijską, ciągle nową klasę, którą wyparł Sharpie -12, Olimpijkę i coraz mocniej żyła własnym życiem. Doskonałe pamiętam transporty łódek, jadących tydzień z Warszawy do Giżycka w wagonach towarowych, pocztowych (dzięki łasce konduktorów), zgrupowania MKS-ów przed mistrzostwami Polski juniorów. Do znanych anegdot należy moja walka o pierwszego dakrona, którego Rymarz zamknął w szafce, a ja musiałem go bronić przed dziewczynami z Giżycka, żeby nie pocięły go na bluzki. Przyszedł w końcu dzień, w którym Jurek Borowski pogonił nas wszystkich, pierwszorocznych studentów, z klubu i przepadli różni utalentowani finniści – Tadek Wasilewski, Krzysio Pes – bo zwyczajnie zabrakło dla nas łódek. Dodatkowo, ja spóźniłem się na zgrupowanie, bo psuła mi się WFM-ka, którą jechałem z Warszawy.

## 50 LAT PÓŹNIEJ

Zmieniło się wszystko. Wolna gra rynkowa, otwarte granice, Internet.

Kto ma kasę, ten kupuje łódkę. Devotti, Pata, Hit Masts, żagle na miarę, maszty na miarę, wspaniałe ubrania na każdą pogodę. Kiedyś kluby miały kasę, za którą nie bardzo było co kupić. Dzisiaj jest odwrotnie. Trenerzy na wspaniałych pontonach walczą o pieniądze na sprzęt. Problem, czy jest wystarczający zastęp Kuszniereviczów, Życkich, Szukieli. W tym wszystkim my, Mastersi, ludzie w sile wieku i starsi, których gna chęć przygody, nostalgia za młodością, chęć zmierzenia się na sprzęcie, który nie rozerwie naszych nóg i ramion, nie zniszczy do reszty zdrowia. To jednak ryzyko, na które się wszyscy godzimy.

Pomysł na uzdrowienie Finna jest prosty. Jeśli organizacja Mastersów rozkwitnie, co mam nadzieję zauważy kiedyś Związek Klasy, PZZ, a może nowa pani Minister, finn będzie naturalnym dążeniem młodych żeglarzy do perfekcji. W Europie ściga się nas, skromnie licząc, około tysiąca. 300–400 ludzi może się pojawić na interesujących Mistrzostwach Świata. Pływanie na tej łódce w naszym wykonaniu to wspaniała przygoda utrzymana w proporcjach 50/50: ścigamy się do ostatniego tchu, przyjaźnimy się na brzegu. To tak z grubsza założenie ruchu Mastersów. Żadnej polityki. Już dawno nie spotkałem tak wesołych, miłych Rosjan, zasadniczych, ale pomocnych Niemców, fajnych Holendrów. Jeśli tylko mądry, życzliwy wszystkim Prezydent Fons Van Gent posteruje naszą organizację w dobrym kierunku, przed klasą długie dostatanie życie. ■

cdn.



zdjęcia: Jerzy Jodłowski